

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polacy-ratujacy-zydow/90589,Hipolit-Aleksandrowicz-ziemianin-pomagajacy-Zydom-na-ziemi-dobrzyńskiej.html>



Dwór w Łochocinie, 1939 r. Dzięki uprzejmości dr. Piotra Gałkowskiego (fotografia pochodzi z jego książki *Ziemia i ich własność w Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1918-1947*, Rypin 1999)

ARTYKUŁ

Hipolit Aleksandrowicz - ziemianin pomagający Żydom na ziemi dobrzyńskiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KINGA CZECHOWSKA 24.03.2023

Niewiele znamy przypadków pomocy Żydom przez przedstawicieli ziemiaństwa. Tym ciekawsza staje się historia hr. Hipolita Aleksandrowicza,

posiadacza dóbr w ziemi dobrzyńskiej, który w trakcie niemieckiej okupacji wykorzystywał swą pozycję i majątek, by pomagać zarówno okolicznym Polakom, jak i Żydom.

Jak wspominają obaj synowie hrabiego Hipolita – Mikołaj i Hipolit – gdy ich ojciec przejmował majątek, znajdował się on w opłakanym stanie. To dzięki jego pracy i zaradności zaczął dobrze prosperować, a wybuch drugiej wojny światowej zastał go już w bardzo dobrej kondycji.

Przed wojną

Swoimi dobrami hrabia zarządzał z gospodarstwa w Łochocinie położonego w odległości ok. 20 km pomiędzy Włocławkiem i Lipnem. Nieopodal znajdowały się dobra Okrągła, które objął jego brat Jerzy. Hipolit poślubił Stanisławę Borecką, znacznie młodszą od siebie kuzynkę leśniczego, tym samym dokonując wyboru jeszcze bardziej kontrowersyjnego niż jego brat, który poślubił Żydówkę. W 2005 r. dziennikarz Gabriel Michalik na potrzeby swojego reportażu *Lwy pana hrabiego*¹ rozmawiał z ostatnimi żyjącymi osobami, które pracowały w majątku w Łochocinie i znały jego właściciela. Z ich wspomnień wyłania się obraz postaci nietuzinkowej, wzbudzającej respekt, ale i niekłamaną sympatię, pieszczotliwie (choć poza zasięgiem słuchu) nazywanego „Hipciem”.

Na początku XX wieku to Jerzy Aleksandrowicz był bardziej zaangażowany w działalność pomocową. Ze względu na rosyjskie pochodzenie rodziny nie pozostawał obojętny na los „białej emigracji” z Rosji, organizując przetrzymywanie jej przedstawicieli do Polski. W 1919 r. był jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Z kolei okrutne warunki niemieckiej okupacji ukazały rolę Hipolita jako opiekuna miejscowej społeczności.

Pomoc Polakom

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. dla mieszkańców ziemi dobrzyńskiej oznaczał prześladowania, ryzyko wywózek na roboty przymusowe czy wreszcie niebezpieczeństwo śmierci – na tych terenach również miała miejsce Zbrodnia Pomorska 1939 r. Hrabia Aleksandrowicz szczęśliwie nie został zmuszony do opuszczenia swojego majątku ani też nie podzielił losu kilkudziesięciu innych ziemian z okolicy, którzy zginęli w kolejnych miesiącach. Z samego powiatu rypińskiego jesienią 1939 r. zamordowano dwudziestu dwóch przedstawicieli tej grupy społecznej, jak wynika z ustaleń Piotra Gałkowskiego.

W kolejnym roku Hipolit Aleksandrowicz dodatkowo zabezpieczył swoją pozycję, zbierając podpisy

czterdziestu lokalnych folksdojców na dokumencie potwierdzającym, że

„gospodarze wsi Łochocin, a także i służba majątkowa nie prześladowali Niemców”.

Trudno powiedzieć, na ile było to zasługą doboru argumentów i sygnatariuszy, jednak w kolejnych latach władze okupacyjne spełniły ich apel, aby

„gospodarzy nie wysiedlali z gospodarstw i nie prześladowali rewizją i biciem”².

Był to jeden z bardziej oryginalnych pomysłów hrabiego, które obok jego zaplecza finansowego, a być może i także rosyjskiego pochodzenia rodziny, zapewniały względne bezpieczeństwo jemu i jego otoczeniu. W 1942 r. urodził się drugi syn Hipolita – Mikołaj, który po latach wspomina wręcz, że

„to była mówiąc szczerze spokojna sielanka, cała okupacja, ze względu na to, że mój ojciec był dobrym organizatorem i ze wszystkimi osobami, decydentami, umiał się dogadać”.

W 1945 r. przyszła na świat jego siostra Elżbieta.

Hrabia wiedząc o zbliżających się terminach wysiedleń, już w 1939 r. zatrudnił w swoim majątku od kilkunastu do kilkudziesięciu osób, tworząc w tym celu najróżniejsze, częściowo fikcyjne stanowiska w rodzaju inspektora do spraw kartofli. W ten sposób zapewniał im niemieckie dokumenty, a także bezpieczne schronienie – co jednak na pewno nie byłoby możliwe bez znacznych łapówek. W swojej działalności pomocowej wykorzystywał również majątek brata, gdy ten z obawy o los żony udał się do Warszawy.



Hipolit Aleksandrowicz, zdjęcie portretowe. Dzięki uprzejmości dr. Piotra Gałkowskiego (fotografia pochodzi z jego książki *Ziemiańskie i ich własność w Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1918-1947*, Rypin 1999)

Jerzym kierowało przekonanie, że w dużym i obcym mieście łatwiej będzie ukryć jej żydowską tożsamość, choć nie porzekał na tym i zadbał również o jej wygląd, farbując jej ciemne włosy na blond. Jak opisuje to jego bratanek: „stryj był specjalistą od kamuflażu”. Po latach do tych wojennych metamorfoz wracali w rodzinie z humorem.

Schronienie dla rodzin żydowskich

Oprócz więzi rodzinnych z bratową Hipolit utrzymywał relacje towarzyskie z Żydami z pobliskiego Włocławka, gdzie przed wojną ich społeczność liczyła ok. 15 tys. osób (prawie 1/4 ogółu mieszkańców miasta). Robił z nimi interesy, ale i spotykał się na płaszczyźnie prywatnej. Gdy stali się ofiarami antyżydowskiej polityki i prześladowań, przyszedł im z pomocą, a Łochocin stał się schronieniem dla żydowskich rodzin.

Wedle relacji Stanisławy Aleksandrowicz,

„zaczęły przechowywać się u nas rodziny żydowskie Paljardów, Dyszlów i Milnerów z Włocławka”³.

Próby zidentyfikowania tych rodzin i zbadania ich dalszych losów wykazały, że prawdopodobnie pierwsza z nich w rzeczywistości nosiła nazwisko Peljart (ewentualnie Peljard), a mieszkała w Lipnie i Tłuchowie. W ukryciu ich żydowskiej tożsamości pomógł hrabiemu ks. Stefan Wilk, proboszcz w Chełmicy Dużej, który wystawił fałszywe metryki chrztu. Sam został aresztowany niedługo później, pod koniec października 1939 r. Był więźniem kilku obozów i zmarł w KL Dachau w 1943 r.

Rodziny Paljardów (Peljartów), Dyszlów i Milnerów miały z powodzeniem ukrywać się w Łochocinie przez cały rok 1940, po czym – nadal przy pomocy Aleksandrowicza – udało się ich przetransportować na wschód. Kontakt z przynajmniej jedną z uratowanych rodzin Stanisława Aleksandrowicz utrzymywała jeszcze w latach 50. Jej syn pamięta paczki, które otrzymywali wtedy z Izraela.

Trudno powiedzieć, czy ostatecznie tylko jednej z przechowywanej rodzin udało się uciec dalej na wschód, a pozostali trafili do getta – czy też był to los jeszcze innych żydowskich znajomych Aleksandrowiczów, którym również starali się pomóc. Jeśli któraś z rodzin ukrywanych w Łochocinie zdecydowała się później na wejście do getta, nie byłaby w tym osamotniona. Podobne decyzje podejmowano zwłaszcza, jeśli w gettach znajdowali się inni bliscy krewni, których nie udałooby się już wyprowadzić na tzw. aryjską stronę. Wielu członków rodzin o nazwiskach Peljart, Dyszel i Milner zginęło w gettach w Płońsku i Włocławku oraz w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem. Z kolei Motek Dyszel był jednym z pierwszych Żydów zamordowanych przez Niemców we Włocławku, w tragiczną wigilię Jom Kipur 23 września 1939 r.



**Dwór w Łochocinie, 1939 r. Dzięki
uprzejmości dr. Piotra
Gałkowskiego (fotografia
pochodzi z jego książki *Ziemia
i ich własność w Ziemi
Dobrzyńskiej w latach 1918-1947,*
Rypin 1999)**

Pomoc dla wrocławskiego getta

Getto we Wrocławku (wtedy już przemianowanym na Leslau) władze niemieckie utworzyły jesienią 1940 r. w biednej, zaniedbanej, pozbawionej kanalizacji i elektryczności części tego miasta na Rakutówku. W budynkach położonych w pobliżu cmentarza żydowskiego stłoczono około 3-4 tysięcy Żydów, co ukazuje skalę ich wcześniejszych ucieczek z miasta. Po jakimś czasie getto zostało ogrodzone, a od reszty miasta oddzielał je drut kolczasty. Możliwości wchodzenia na jego teren przez osoby z zewnątrz były mocno ograniczone, a odpowiednie zezwolenia można było otrzymać jedynie w celu skorzystania z usług zamkniętych w nim rzemieślników. Podobnie jak setki innych gett utworzonych na okupowanych ziemiach polskich, getto we Wrocławku zmagало się z problemami aprowizacyjnymi i głodem, ciasnotą oraz złymi warunkami higienicznymi. Pomoc była tam rozpaczliwie potrzebna, lecz wiązała się z coraz większym ryzykiem.

Jak wspomina Mikołaj Aleksandrowicz, początkowo to jego matka udając się do Okrągłej miała zabierać ze sobą paczki żywnościowe dla znajomych Żydów zamkniętych w getcie (a być może i wcześniej, jeszcze przed jego utworzeniem). Później Hipolit przekazywał te paczki za pośrednictwem fornala Jana Makowskiego, a gdy sytuacja stała się jeszcze bardziej niebezpieczna – udawał się na Rakutówek razem z nim. Przy jednej takiej okazji obaj zostali przyłapani przez Niemców pilnujących granic getta i tylko łapówka wręczona przez hrabiego uratowała ich obu przed rozstrzelaniem. Mimo to Aleksandrowicz nie zrezygnował z dalszych prób pomocy, lecz odtąd podejmował je już wyłącznie samodzielnie. Nie wiadomo, jak długo mu się to udawało. W kwietniu 1942 r. getto we Wrocławku zostało zlikwidowane, a jego mieszkańcy zamordowani w Chełmnie nad Nerem.



Tablica z pomnika upamiętniającego getto i jego ofiary we Wrocławku, 2017 r. Fot. Wikimedia Commons/Mariochom - praca własna (CC BY-SA 4.0)

Na ratunek bratowej

Gdy Włocławek ogłoszono *judenrein* – wolnym od Żydów – rozpoczęto poszukiwania tych, którym udało się uniknąć śmierci. Żonę Jerzego Aleksandrowicza ścigało gestapo i aby ją ostrzec, Hipolit udał się latem 1944 r. do Warszawy. Niedługo później wybuchło Powstanie Warszawskie i ciężko już wówczas chory, sześćdziesięcioletni mężczyzna przez kilka tygodni nie mógł opuścić miasta. Wiemy, że zarówno żona Jerzego, jak i wielu innych członków jej rodziny przeżyło Zagładę, choć szczegółowych okoliczności ich ocalenia nie udało się ustalić.

* * *

Hipolit Aleksandrowicz został zamordowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa z Aleksandrowa Kujawskiego 7 marca 1945 r. Jeszcze w kwietniu 1945 r. Stanisława starała się o zwolnienie go z aresztu, nieświadoma tragicznego końca. W jednym z listów skierowanych do UB przedstawiła przyczyny, dla których jej mąż w czasie niemieckiej okupacji pozostawał w majątku, niosąc pomoc lokalnej społeczności. Mimo to miejsce ostatecznego spoczynku hrabiego pozostaje nieznane – jego ciała nigdy nie odnaleziono – a pamięć o nim powoli przemija wraz z kolejnymi ludźmi, którzy znali jego i jego historię.

Autorka dziękuje za pomoc dr. Piotrowi Gałkowskiemu, a Panu Mikołajowi Aleksandrowiczowi za rozmowę i udostępnione dokumenty z archiwum rodzinnego.

¹ Gazeta Wyborcza", 27 XI 2005. <https://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/4525119/Lwy-pana-hrabiego> dostęp online 17.03.2021.

² Archiwum rodzinne Mikołaja Aleksandrowicza, List Stanisławy Aleksandrowicz do Wydziału Bezpieczeństwa w Aleksandrowie Kujawskim, 14 IV 1945.

³ *Ibidem*.

COFNIJ SIĘ